





*Double Bohemian*

# NĘDZA

USZCZĘSLIWIONA.

OPERA

W E

DWOCH AKTACH

PIERWSZY RAZ GRANA

NA TEATRZE WARSZAWSKIM,

do której muzyka jest zrobiona przez P. KAMINSKIEGO.



W WARSZAWIE.

w Drukarni P. DUFOUR, Drukarza  
J. K. Męi y Rzeczypospolitey.

---

M. DCC. LXXVIII.

*Febr 31*

# OSOBY.

JAN, Mieszczanin kochający kasie.

KASIA, kochająca Antka.

ANNA, wieśniaczka matka Kasi.

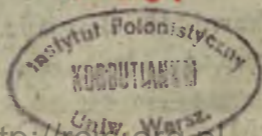
ANTEK, wieśniak.

ROZKAZYWAŁSKI, Podstarość.

---

*Scena jest na Wsi w domu Anny.*

2661





**NĘDZA**  
**USZCZĘSLIWIONA,**  
*O P E R A*

---

---

**A K T I.**

---

---

**S C E N A I.**

*Teatr wyraża uboga chałupę.*

**ANNA, KASIA.**

**KASIA** (*spoglądając na matkę, która ma chustkę zasłonięte oczy*)



**ACH!** matko moja! ty płaczysz . . . wszakże nie jesteśmy jeszcze bez nadziei. **Aij**

ANNA.

Moja Kasio! nadzieie te już próżne  
 . Wszyscy w nędzy odrzekli się nas;  
 oyciec twój umarł, gospodarstwo zni-  
 szczało, wszystko co krwawo zapraco-  
 wał już się ziadło, nic nie masz w cha-  
 łupie tylko nędza, w której podobna  
 pomrzemy z głodu.

KASIA.

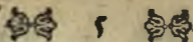
Praca rąk naszych żywiła nas do  
 tych czas. Czyliż y odtąd nie znaj-  
 dziem pożywienia.

ANNA.

Już y do tey ustaią sily. A w zgrzy-  
 białey starości moiey, któż mi kawa-  
 łek chleba zarobi.

KASIA.

Sąć ieszcze miłosierni ludzie na świe-  
 cie,



## ANNA.

Gdzież y tych szukać będziemy? . .  
Cała wieś nic nam nieda . . Zaźdro-  
śni przedtym oycu twojemu lepszego  
mienia sąsiedzi, natrzęsają się dziś z na-  
szego upadku, y cierpieć nas nie mo-  
gą. Kilka nas podupadłych jest cha-  
łup; bogatsi kmiecie profili we dwor-  
rze o nasze grunta, których dla nie-  
dostatku uprawiać, y zasiewać nie mo-  
żem, zapewne nam je odbiorą; na ten  
czas coż nam zostanie? inszy na na-  
sze nastąpi mieysce, wynosić się musimy  
ze wsi, y żebrać podobno na sta-  
rość przyidzie.

## KASIA.

Ah nie wspominay mi matulu o tym  
. . . Ia do śmierci na ciebie pracować  
będę.

ANNA.

Y coż ty biedna zarobisz? . . ah! w tobie tylko iedyna moja zostawała nadzieia, ale y na tey zawiodę się podobno . . Słuchayno Kasio! myślę cię za mąż wydać, ten tylko nam ieszcze sposób powstania z nędzy zostaie.

KASIA.

Ah matulu! czyńcie co wam się podobna.

ANNA.

Iest tu dwóch chłopaków którzy cię chcą. Ieden Pan Jan Mieszczanin z miasteczka Pańskiego, człek wolny, ma swoje domostwo, y nie trudno mu o jakie sto złotych. . . Drugi iest Antek z naszej wsi, dobry prawda chłopak, cnotliwy, y pracowity, ale tak ubogi iak y my, nic nie ma. . . Któregoż ty z nich wolisz?



KASIA.

Ah! nie pytaj mię matulu . . wfty-  
dżę się. . . .

ANNA.

Nie wftydż się Kasio . . wszak mat-  
ka iestem . .

KASIA.

Powiem więc kiedy kazesz . . Ja-  
bym wolała Antka ubogi iest, ale pocz-  
ciwy.

ANNA.

ARTA.

Wiem że poczciwy, i niema wady,

Ale ubogi, nieda nam rady.

Jesteśmy w nędzy, nam wsparcia trzeba,

Poczciwość teraz nie daie Chleba.

KASIA.

Matulu otóż y oni oba tu idą, po-  
strzegam ich z daleka.

ANNA.

Zostawiam cię mów sama z niemi :  
 Ten miezczanin obiecuie y mnie ra-  
 zem z tobą wziąć do domu swego.  
 Mowi że będę miała u niego pożywie-  
 nie do śmierci. Ia chciałabym umrzeć  
 przy tobie. Ale jeżeli za Antka póy-  
 dziez, nic mi nie zostanie tylko poyść  
 z torbą za kawałkiem chleba. . . Ka-  
 sio moja pomyślno nad tym. ( odchodzi. )



SCE.

SCENA II.

KASIA *sama.*

**O** Boże! co ja cierpię . . kocham Antka . . ale ten nic mi pomodź nie może . . . Pan Jan jest bogaty . . . uszczęśliwi mą matkę . . Jedno z tego obierać trzeba . . albo dogodzić matce, albo sobie . . Ach! Antku mój iakieżby nałze rozstanie było . . iabym cię porzucić miała . . Ale darmo matka moja jest w nędzy, trzeba iey szukać pomocy . . Z torbą powiada pòydzie . . Ah iakże te słowa zmartwiły mnie.

*ART A.*

Matko kochana! te słowa twoie,  
w skroś mi przeszły duszę,

Więc że cię Antku, Antku serce moje,

Biedna porzucić muszę,

*Nędza:*

**B**

Chciałabym tobie, i matce dogodzić,  
Lecz trudno miłość z powinnością zgodzić

S C E N A   I I I .

KASIA, ANTEK, JAN.

ANTEK.

**K**ASIO moja coż ci to żeś tak smutna?

KASIA.

Alboż w tey nędzy nie mam czego się smucić.

ANTEK.

Uspokoy że się na moment . . . Przychodzimy tu z Panem Janem, prosić matki o ciebie . . . Tu będzie sęk komu się ty masz dostać, ale na coż się mamy klócić. On ciebie chce, y ia chcę, iak ty powiesz tak będzie. Ko-

goż z nas wolisz . . Mów Kasio! powiedz ale szczerym sercem.

J A N.

Y ia się zdaję na ciebie moja Panno Proszę jednak pamiętać że jestem mieszczanin, człek wolny, mam pomieszkowanie wygodne, nie tak iak wy tu na Wsi, niebraknie mi też y na pieniążkach.

A N T E K.

Ja nic nie mam cobym ci dał procz ferca, ale pracować będę na ciebie, y na matkę, ieżeli mię przyimie za syna, gospodarstwo wasze będę utrzymywał ile możności, y niedopuszczę żebyście w nędzy żyć miały.

J A N.

O ho! teraz mój bracie nic nie zarobisz. Bydło ich poodchodziło, po-  
Bij

rządki ze szczętem się popsuły. Dom się wali. Młodyś ieszcze nie umiesz koło roli pracować, nie dajz ty temu sam rady.

ANTEK.

Ktoż wie może też Pan Bóg . .

JAN, ( *do Kasi.* )

Nie słuchay tego moja Panienko, jeżeli nie chcesz się zgubić . . A coż byś ty znim robiła . . Ja cię kocham, y mam się dobrze, jeżeli poydziesz za mnie, y ty y matka szczęśliwemi będziecie. Dopiero to obaczyłz iak to jest u mnie porządnie, wesóło, ludzie w mieście zabawni, wśzystkiego podostatkiem, niczego mi nie braknie, żyłabyś zawsze w rozkołszy, y delicyach.

ART A.

Na żadney umnie wygodzie nie zbywa,  
 Uczciwie sobie żyję,  
 Co dzień u stołu mięso, i dzban piwa,  
 A czafem i miód piję, ( gody,  
 Słowem mam w szyf kie w domu mym wy,  
 Będiesz tam miała Kasio co dzień gody.

KASIA.

Ja niedbam mój Panie o gody, Je-  
 żli jest co ieść to dobrze, a kiedy nie  
 masz, to y chleb z wodą jest dobry.  
 To tylko bieda! że y o ten nam teraz  
 trudno . . A naybardziej mi chodzi  
 o matkę, iak ją tu wyżywić będzie.

ANTEK.

Spuść się na mnie Kasio mowię ci...

JAN.

Bezpieczniej podobno na mnie . .  
 lepsza gotowizna niż obietnica . . . .

Ey pamiętay Panienko że będziesz za-  
łowała.

ANTEK.

Przestań-że WPan klócić iey głowy.  
. . Jeżeli WPana nie chce to iego bo-  
gaćstwa nic tu nie pomogą . . Oy! nie  
każdy to szczęś'liwy kto w nie opływa,  
więcey WPan podobno masz zgryzo-  
ty około tego, żeby ci nigdy nie zby-  
wało na nich, niż my ucisku w nędzy,  
my przestaiemy na tym co mamy, a  
WPan zawsze pragniesz coś więcej.

J A N.

Zkąd-że ci ten rozum? za zwyczaj  
kiedy kto ubogi to gardzi pieniędzmi.

ANTEK.

A WPan że masz pieniądze, gar-  
dzisz ubogiem, wszak-że y my tacy  
ludzie iak WPan.



J A N.

Prawda, ale nie nie macie. ( *do Kasi.* )  
 Nie słuchay moja Panno. ( *do Antka.* )  
 Y ty nie bałamucć darmo dziewczyny.  
 Chleb im odbierasz, y z tobą żebraćby  
 musiały.

A N T E K.

Mam nadzieję że tak nie będzie.  
 ( *do Kasi.* ) Coż ty Kasio? nic nie mo-  
 wisz. Odpowiedzże już nam raz, czy  
 kochasz mię albo nie?

K A S I A.

Ale ta nędza . . matka moja . .

A N T E K.

Bóg nas nie opuści, nie troszcz  
 się. . .

ARTA.

Niech serca twego nie dręczy ta troska,  
 Będziem dość mieli chleba wszyscy troje,  
 Nigdy Opatrzność nie opuszcza B. ska,  
 Którzy w niej ufność pokładają swoją.  
 Ten prawdziwego używa wesela,  
 Kto podług serca dostał przyjaciela.

JAN.

Y coż na to WPanna ia czekam o-  
 statniey rezolucyi.

KASIA.

Ja nic na to nie mogę mówić, niech  
 matula sama odpowie, iak ona chce tak  
 będzie.

JAN.

Więc ia idę do niej. A serce moje  
 zostawiam przy WPannie. ( odchodzi. )



SCE.

SCENA IV.

KASIA, ANTEK.

ANTEK.

AH! Kasio moja. Już ja widzę że ty chcesz być mieszczanką, a ja rozumiałem że mnie tak szczerze kochasz jak ja ciebie.

KASIA.

Antku mój żebyś ty widział me ferce. ( płacze. )

ANTEK.

Ty płaczesz Kasio!

KASIA.

Kocham cię . . y zdaie mi się że żyć bez ciebie nie będę mogła . . Ale matka chce mię porzucić, y poyść za Nędza:

kawałkiem chleba . . Ty nic nie masz,  
ia nic nie mam, y coż to będzie?

ANTEK.

Jak-że ia nieszczęśliwy jestem, w to-  
biem tylko całą pokładał rozkosz, ubo-  
stwo srodziłem sobie nadzieją pożycia  
ztobą, aż oto . . Ale prawda . . Mat-  
ki odstąpić nie możesz . . ze mną żyć  
w nędzy, w niedostatku, y w zgry-  
zocie . . Ah! . . iak to okrutne wspo-  
mnienie . . Idźże więc za Pana Jana,  
ia cię porzucić muszę .. wolę w co dzien-  
nych łzach przepędzać życie, abyś  
tylko ty dobrze się miała . . Bądźże  
zdrowa moja Kasio . . A pamiętay  
przynajmniey o mnie . . . O Boże!  
( chce odchodzić. )

KASIA.

Poczekay . . Ty mię chcesz odstą-  
pić . . Ah! mogłażem kiedy spodzie-  
wać się tego.

ANTEK.

Wszakże mnie już nie chcesz . . .  
nie kochasz.

KASIA.

Chcę . . . Kocham . . . Ty będziesz  
moim mężem, nie gniewajże się wię-  
cey. Bądźże wesół, myśl tylko żeby  
matkę moją pożywić, a ja w głodzie  
z tobą żyjąc szczęśliwą będę.

ANTEK.

Posłuchaj mię . . . Przychodzi mi  
myśl pewna, poydę do naszego Pana,  
wiesz iak on jest miłosierny, y łaskaw  
na swych poddanych. On każdego  
czasu mile wysłucha mię . . . Poydę  
padnę mu do nóg, opowiem wszystko  
iak jest; że ciebie Kocham, y że ty  
mnie kochasz, że ubóstwo rozłącza  
nas . . . Ah! on nas nie opuści zoba-  
czyz że nas wspomże.

Cij

KASIA.

Dałby to Bóg . . Miałabym moiego  
Antka . . . Ale nie baw idź spieszno...  
Ja do matuli póyde.

ANTEK.

Idę więc poydź ze mną razem.

KASIA.

Niech ci Bóg szczęści . . . Nie opu-  
szczay mię Antku.

ARTADUO.

Idźmyz czym prędzey, a myślmy o sobie,  
Bog nie opuszcza biednych w smutney dobie,  
Wszak on iest naszym Oycem dobrotliwym,  
Kto jemu ufa, musi być szczęśliwym.

KONIEC AKTU I.





## A K T II.

---

---

### S C E N A I.

---

---

A N N A *sama.*



UZ też wszystko straciłam  
teraz, Kasia moja nichce  
poyść za Pana Jana, przy-  
muszać iey też nie można, w coź się  
tedy obrocę biedna... kocham to dzie-  
cie.. y iey szczęście bardziej mnie za-  
trudnia, niż moje własne, chciałam ją

wydać dobrze za mąż, ale coż woli ubóstwo z Antkiem ktorego kocha, niżeli dostatki z tym, ktorego nienawidzi... O toż y Pan Jan.

## S C E N A I I.

J A N A N N A.

J A N.

**Y** cóż moia Matko? Kasia nie namyśla się?

A N N A.

Z duszy bym rada oddała ją Wmć Panu, y sama osiadła przy nim, spodziewam się że u niego nie narzekalibyśmy na nędzę.

J A N.

Przyrzekam Wmć Pani słowem poczciwym, że będziesz w domu moim



miała wszelkie wygody aż do śmierci. Będę ją kochał, y szanował iak rodziną Matkę.

A N N A.

Jabym niechciała u was darmo ieść chleba. Jeszcze mogę pracować, ale tu u nas na wsiach, pracuy, nie pracuy, zawsze bieda.

J A N.

Ja szczegulnie z przywiązania do Kasi chcę ją wziąć za żonę. Wiadomo wszystkim że są w naszym Miasteczku. Panny z posagiem, któreby chętnie za mnie pójść chciały . . . Ale ja ją nad wszystko przenoszę.

A N N A.

Ja nie wiem co się w iey sercu dzieje. Skoro iey wspomnę o Wać Panu, zaraz płacze, y nic nie mówi. Szkoda mówić dobra z niey dziewczyna . . .

Niechciałabym iey niewolić, ale bieda  
sama drzyniewała.

J A N.

Ja płużey czekać nie myślę, ieżeli mi  
raz ieszcze odmówi, tedy powracam  
do Miaſta. Ona tego nie zna, że ia  
dla niey wielką czynię łaskę.

A N N A.

Znamy my to dobrze, co Wać Pan  
wyświadczałz dla nas, ależ trudno nie  
wolić serca...

J A N.

To tedy .....

A N N A.

Poczekay no Wać Pan, przychodzi  
mi ieszcze myśl iedna, gdyby ją ſztu-  
ką zażyć można .... Wiesz W. Pan  
co .... Ona mnie kocha, y nie zniesie  
żebym się od niey oddalić miała. Ja

poy-

póydę włożę na siebie torbę, y tak prybrana przyidę się z nią pożegnać... Ona nie puści mnie zapewne, a widząc iż albo mnie stracić, albo Wać Pana żoną być musi niechybnie..... obaczysz Wać Pan że póydzie za niego.

J A N.

Mocno mię to cieszy, ieżli się uda. Prawdziwie żal mi was oboyga, użylicie iakiego chcecie moia Matko sposobu, dość mi na tym że moią będzie. Choć mię teraz nie kocha, ale w Małżeństwie lepiej się poznamy, upewniam że żałować nie będzie.

A N N A.

Bądź Wać Pan tylko cierpliwym. Ten sposob uda się nam nie omylnie... O toż y ona tu idzie, zostań tu Wać Pan, a ia póydę się przybrać.

Nędza:

D

J A N.

Idźcie Matko, ja tu z niey wyrozumiem ieszcze co myśli.

---

S C E N A I I I.

J A N K A S I A.

K A S I A.

**A** MATULI moiey nie masz tu?

J A N.

Przyidzie tu zaraz . . . . . No y cóż Kasio, nie myślisz byż moią żoną?

K A S I A.

Przeftań mi Wać Pan mówić iuż o tym. Czy mogęż w takowey biedzie o kochaniu pomyślić?

J A N.

Wafza bieda naywiększa iest uboſtwo, które cierpicie z Matką. Ale

któż wam winien? Wszakże wam wszystko co mam ofiaruję.

K A S I A.

Niech sobie czyni Matula co chce.

J A N.

Matula całym sarcem tego pragnie, żebyś Wać Panna poszła za mnie, ale cóż kiedy się upierasz Antek się w kradł w ferduzko. Domyślamy się tego, ha! dobrze będziecie oboje prosić iałmużny.

K A S I A.

Niech y tak będzie, czy rozumiesz Wać Pan że nie wolałabym żebrać z Mężem którego serce moje obrało, niż rozplywać w rozkoszy z tym, któremuby ręka moja przez potrzebę tylko oddana była.

J A N.

Bardzo piękne będzie stadło kiedy

D ij

własną Matkę przymusi że o żebranym chlebie, po świecie włoczyć się będzie.

K A S I A.

Ah! nie mów mi W. Pan nic o tym.

J A N.

Bez mówienia wszystko to będzie, jeżeli W. Panna przy swoim uporze będziesz trwała. Ale wolno co chcąc czynić ia się ostatni raz pytam, y proszę mi odpowiedzieć, ieśli się mam spodziewać ręki Wać Panny, albo nie?

K A S I A.

A R T A.

Ah okrutniku! to twoie pytanie,

Pomnaża w biednym sercu moim trwozę,

O toż ci szczerze odpowiadam na nie.

Dam rękę, ale serca dać nie mogę.

J A N.

Takąż to W. Panna daiesz mi odpowiedź, bardzo dobrze póyde to Matce opowiem..... Ale y ona tu idzie.



## S C E N A I V.

K A S I A J A N A N N A.

*(mając na sobie torbę,)*

K A S I A.

*(zpostrzegłszy Matkę z torbą.)***O** BOZE! Co ja widzę?

A N N A.

Kasio moja nie sprzeciwiam się wię-  
cey twojemu sercu, niechcę ci czynić  
przykrości. Dawałam ci Pana Jana za  
Męża ale go odrzucałz.

K A S I A.

Ah! Matko moja, iak że przymusić  
to serce, które innemu już iest oddane,  
mogłażebyś widzieć Córkę twoją nie-  
szczęśliwa dni w łzach pędzącą, y na  
rzekającą na ciebie, na cóżby w ten czas

zdały się bogactwa którebym miała  
 wszystko to stałoby się goryczą . . . . .  
 Wspomnienie nędzy którą teraz cier-  
 piemy słodszym daleko byłoby na ow-  
 czas, niż naywiększe rozkoszy w któ-  
 rych serce moje nie mógłoby smakować.  
 Cóżby na to mówił, sam Pan Jan, gdy-  
 by w pośród wszelkich dostatków wi-  
 dział mię zawsze smutną y zapłakaną,  
 zawsze rozpaczającą, y przeklinającą  
 dzień zaślubienia moiego . . . . Ah! . . .  
 iakież by to było pożycie.

J A N.

To są chimery tylko, taraz W. Pan-  
 na tego domyślić się nie możesz, ale  
 pożywszy ze mną upewniam że mnie lu-  
 bić będziesz.

K A S I A.

Ah! nigdy.

A N N A.

Kiedy więc tak, idźże sobie za An-



tką szczęśliwie, nie przeszkadzam już temu . . . . Ja pójdę odewsi, do wsi szukać pożywienia, z tą torbą. Niemasz w niej nic tylko kawałek chleba . . . . Możesz jeszcze znaleźć się, miłosierni ludzie na świecie, którzy cokolwiek mają litości nad nieszczęśliwymi.

**KASIA.** *(na stronie w pomieszczeniu.)*

Cóż tu zrobić . . . Ah co cierpi me serce . . . Mój Antku . . . .

**A N N A.**

Ty nic nie mówisz? . . . Nie patrzysz się na mnie . . . może rada się mnie pozbędziesz . . . . Moja Córko żyje tu szczęśliwie, z twoim Antkiem . . . Niech was Bóg błogosławi . . . A wspomniacie kiedyś o Matce . . . Bądź zdrowa . . . .

A R T A.

Zegnam cię Kasio, Kasio dziecie moje,  
 Niechay tu Antek twoy o tobie radzi,  
 Zyćie odemnie szczęśliwfi oboie.

Ja idę dokąd nędza mię prowadzi.

Kiedy o moiey śmierci uslyszycie.

W ten czas przynaymniey nademną west-  
 chniycie. (*chce odchodzić.*)

K A S I A. (*zatrzymuią Matkę.*)

Ah Matulu poczekay . . . ia cię nie  
 odstąpię do śmierci . . . Już tedy kiedy  
 inaczey bydź nie może . . . Czyńcie ze  
 wną co chcecie . . . . . O B o że, iakżem  
 niezczęśliwa! (*placze.*)

A N N A.

No kiedy przyftajesz, dayże rękę Pa-  
 nu Janowi. Pozwol niech was połączy  
 Matka, nie smuć się obaczyfz że szczę-  
 śliwe będziemy.

K A S I A. (*na stronie.*)

Antku mój . . . . (*czyniąc sobie gwałt.*)

Ale

Ale cóż . . . . . Matka moja szczęśliwą będzie . . . . . Zwyciężyć potrzeba miłość . . . O to jest ręka moja; a ten związek będzie dowodem że kocham Matkę.

A N N A.

Mos Panie Janie przystąp więc tu, Córkę moją obiecałam Wać Panu, y teraz mu . . . . .

## S C E N A V.

ANNA JAN KASIA ANTEK.

ANTEK. (*wpadując z radością.*)

AH! Matko moja kochana radość moja jest nie wymówna, już szczęście nasze jest pewne. Byłem u Pana, wpuszczono mię zaraz, padłem mu do nóg, opowiedziałem wszystko, odkryłem mu nędze, y miłość moją; słuchał mię z po-

*Nędza.*

E

litowaniem, mówił ze mną iak oćiec, a gdym mu zaczął powiadać że kocham Kasię, że ona mię kocha, że uboństwo jest nam przeszkodą, łzy z oczu iego płynąć zaczęły, ścisnął mię serdecznie y rzekł: bądź dobrej myśli mój Antku, powróć do Kasi, dziś ieszcze szczęśliwym cię zrobię. Widziałem na twarzy iego wydaiącą się pociechę, którą czuł z uszczęśliwienia nędznego . . . . Ale cóż to? . . . . wy mnie nie słuchacie, ta nowina nic was nie cieszy . . . . Cóż to ma znaczyć Kasio?

K A S I A.

Już mój Antku jestem Panu Janowi dana.

A N T E K.

Tyś oddana Panu Janowi? Cóż ia to słyszę . . . Ah! Matko moja prawdafz to? . . . . . Mógłżem kiedy spodzie-

wać się tego! .... Ale ty! ... mogła-  
żeś tak frogo mnie zdradzić!

K A S I A.

Szczęśliwość Matki moiey przenio-  
ślam nawet nad swoię.

A N T E K.

O Boże! Czyżbyś y teraz nie była  
szczęśliwą, Pan nasz daie nam wszyst-  
ko, gospodarstwo przyszłoby do dawne-  
go stanu, a ia miałbym być ciebie.

A N N A.

Jeszcze te związki mój Antku nie  
dokończone, Kasia nie dała ielcze rę-  
ki Jogomości. A iezeli Pan nasz .....

J A N.

Nie wierz W. Pani temu, bo to bay-  
ki, Pan może żartował z niego. O ho! ..  
Znam ia dobrze obietnice Peńskie, kto  
się na nie spuści, ten zginął, pięknie

Eij

oni mówią, ale nic nie dają, nie wiesz ty ieszcze mój Bracie iak to z Panami trzeba.

*A R T A.*

Zwyczaiu Panow ieszcześ ty nie poznał,  
 Na pięknych słowach nigdy im nie zbywa.  
 Prosta przypowieść, lecz nazbyt prawdziwa,  
 Niezna litości, kto biedy nie doznał.  
 Szczęśliwy, który ich łaskę znajduie,  
 Szczęśliwszy, który iey nie potrzebuie.

*A N T E K.*

Mos Panie Pan nasz' inaczey myśli,  
 w nacyęższych czasach ubodzy podda-  
 ni znaydowali u niego pomoc, dufam  
 iemu bo iest rzetelny. Wieleż to razy  
 zastępował nasze podatki, wiele daro-  
 wał nam pańszczyzny, pozasiewał grun-  
 tów: Schowany wraz z nami, od po-  
 czciwego Oyca, nauczył się miłości lu-  
 du swojego. Byłem y ia przy dworze,  
 y nie raz przypatrzyłem się iak mu za-

lecał naylichszego chłopka, wszystkich  
dzi ęci swemi nazywał, y całą swoją  
łaskawość zostawił nam w swym Synie.

J A N.

Ey choć wam co da, to zapewne nie  
tyle ile ia mam wszystkiego.

A N T E K.

My przestaiemy na małym, y dość  
nam mieć pożywienie.

J A N.

Ha! ieżeli Pan da wam wszystko,  
to ia ustąpię Kasi, ale mam nadzieję  
że z tego nic nie będzie.

A N T E K.

O toż y Pan Podstarości tu idzie,  
on nam zapewne iaką niesie pociechę.



S C E N A V I.

JAN ANNA KASIA ANTEK  
 PODSTAROSCI.

PODSTAROSCI.

**J**AK się macie dziatki . . . . przychodzę tu w interessie. Pan nasz dowiedziawszy się iż ubostwo jest na przeszkodzie Antkowi do ożenienia się z Kasią, zlecił mi żebym mu dodał zboża 10 mai tego, iuż kazałem tym czasem furę iedną upakować, zaraz tu przyidzie niebawiąc. Kazał też wam dać bydła, y innych rzeczy żebyście mógli zacząć gospodarstwo należyte . . . . Zechcie się więc sobie, życie szczęśliwie, a Panu wdzięcznemi bądźcie.

A N T E K.

Niechże mu Bóg to odplaci . . . kochana Kasio iakżem szczęśliwy, wszak-



żem mówił a Pan Jan wierzyć mi nie  
chciał.

A N N A.

Ah! co to za Pan dobroczynny.

P O D S T A R O S C I.

Niczego dla was żałować nie kazał.  
Wesele wam sprawić obiecał, y mo-  
cno go to ucieszyło, żeś miał tę pou-  
fałość odkryć mu nędzę twoję . . Mo-  
żna mówić że was iak dzieci kocha.

A R T A.

Nie Pan to dziatki lecz oyciec prawdziwy,  
Jego łaskawość nieraz mnie zadziwia,  
Zda się, że w ten czas jest tylko szczęśliwy,  
Kiedy z poddanych kogo uszczęśliwia,  
Tę jedną rozkosz czuie z Panowania,  
Ze ma sposobność nędznych ratowania.

A N N A.

Cóż teraz będzie Mości Panie Janie,  
trudno mam mu oddać moję Córkę;  
Widzisz Wać Pan co się tu dzieje,  
musisz wybaczyć.

J A N.

Prawdziwie nie wiem co na to mówić, mnie już raz obiecaną była, y teraz ją znowu mam tracić, wielką mi czynicie krzywdę.

A N T E K.

Uczyń sobie Wać Pan ten przymus, y przyłącz się do naszego izczęścia.

K A S I A.

Serce moje procz tego nie było dla Wać Pana.

P O D S T A R O S C I.

Czy y Pan Jan chciał też mieć Kasie, żaluję mocno że mu się nieudało.

J A N.

Tak Mos Panie już mi miała dać rękę, gdy ten kochany Antek wpadł z tą nowiną że go Pan wspomaga w biedzie, gdyby o moment byłaby moją. Tak teraz jestem pomięszany, że y sam nie

wiem

wiem co czynić. Prawdać to że ten Pan nasz wielce łaskawy . . . . Ale mię pozbawił Kasi.

K A S I A.

Cóż to Wać Panu ma szkodzić że nas podzwignął w upadku, nie zazdrość że nam iuż tego.

A R T A.

Jakąż w tym krzywdę serce twoie cznie,

Ze nieszczęśliwych ludzi Pan ratuje,

Naylepsze sprawy zazdrość opak sądzi,

Nie może wszystkim dogodzić; kto rządzi.

P O D S T A R O S C I.

Nim zboże przywiozą, macie taraz z łaski Pańskiej sto złotych, zażyicie sobie na co wam potrzeba.

A N N A.

Nuż moje kochane dzieci, przystąpcie tu, (*bierze im ręce y łączy.*)

Złączam was, życie w szczęściu y zgodzie, służcie wiernie waszemu Panu, a kochajcie swą Matkę.

*Nędza.*

<http://rcin.org.pl>

F.

K A S I A.

Ah do śmierci nieopuścim cię!

A N T K.

Ty iedyną naszą będziesz pociechą.

J A N.

Jakżeś mnie oszukał mój Antku,  
ale cóż czynić . . . . kochałem Kasię, y  
iey uszczęśliwienie cieszy mię mocno.  
Przymiycie y mnie na wesele wspólnie  
się cieszyć będziemy.

K A S I A.

Matko moja iakąż radość serce mo-  
ie czuie.

A N T E K.

Ja w życiu moim nie byłem tak szczę-  
śliwy, iak gdy moję odbieram Kasię.

A R T A.

Nigdy iak dzisiaj nie czulem rozkoszy,  
Kasia mi serce, Pan maiaitek daie,  
Szczęśliwy nędzarz, który się panoszy,  
Lecz ten szczęśliwszy, kto na swym przestaie.

Złoto się trafem nabywa i traci,  
 Ubodzy w cnocie zawsze są bogaci.

Idźmyż teraz, sprośmy naszych sąsiadów, niech y oni weselą się wraz z nami. Panu zaś naszemu nie omiesz-kaymy podziękować. Będzie z nas miał poddanych wiernych y kochających siebie... A Wmć Pan MosPanie Janie gdzie tylko potym będziesz starał się o żonę, pamiętay że nie pieniądze, ale miłość małżeństwa szczęśliwemi czyni, y że na to tylko lepiej się mieć potrzeba, żeby uszczęśliwiać uboższych.

A N N A.

Już y ia teraz mogę bezpiecznie złożyć tę torbę.

A R T A.

Torbo kochana, mąjtku moy cały!

Już się w tym razie obeydę bez ciebie,  
 Nieba się nad mą biedą zlitowały,

A Pan łaskawy wspomógł mię w potrzebie.

PODSTARNEC.

Wszyscyście więc teraz szczęśliwi,  
 Ja Panu mojemu opowiem, wdzięczność  
 którą mu macie. Zawsze kiedy w iakiej  
 będziecie potrzebie, udaycie się prosto  
 do niego, on nie odrzuci proźb waszych.

ANTEK.

Ach któżby się nie udał do niego!  
 ktoby nie czuł iż on jest uszczęśliwie-  
 niem naszym, y po tym obeysciu się  
 znami, któż nie widzi iak jest łaskawy!

FINAŁ.

ANTEK KASIA. DUO.

Czyiegoż serca, Czyieyże duszy  
 Dobroć takiego Pana nie wzruszy.

WSZYSTY.

Niech ze mu wszystko idzie podług chęci,  
 Nam go śmierć sama nie wydrze z pamięci.

KONIEC.





XVIII

4.1548